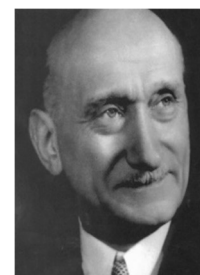


Instytut Myśli Schumana, Powszechny Uniwersytet Nauczania  
Chrześcijańsko- Społecznego (PUNCS)



**dr inż. arch. Marek Oktaba**

## **Wyzwania formacji architektów**

Praca architektów jest zazwyczaj umieszczana w sferze czysto technicznej, stąd nie podnosi się tematu formacji, a jedynie kształcenia architektów. Czy słusznie? W poniższym artykule chcę się skupić na jednym z wycinków tej pracy, czyli sprawie tworzenia ładu przestrzennego, pokazując wymiar humanistyczny, a w konsekwencji także duchowy. Opieram się tu na własnych doświadczeniach architektonicznej praktyki projektowej. Zaś wszystkie osoby zainteresowane, by pogłębić swą znajomość wyzwań styku techniki i duchowości, zapraszam do Powszechnego Uniwersytetu Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego (PUNCS), <https://puncs.pl/>. To jest dobre miejsce na refleksję nad trudnymi wyzwaniami praktycznego zastosowania chrześcijaństwa w kształtowaniu przestrzeni dla człowieka i planety.

Ład przestrzenny, czyli takie ukształtowanie przestrzeni, które tworzy harmonijną całość oraz uwzględnia w uporządkowanych relacjach wszelkie uwarunkowania i wymagania funkcjonalne, społeczno- gospodarcze, środowiskowe, kulturowe oraz kompozycyjno-estetyczne, musi być owocem zaangażowania przedstawicieli różnych dziedzin. Aby to się mogło stać, trzeba myślenia globalnego oraz wyjścia ponad specjalizacje, bez czego nie da się skoordynować wspomnianego zaangażowania. Uzyskanie ładu przestrzennego nie jest zagadnieniem wyłącznie technicznym, ale sięgającym wiedzy o człowieku w jego integralnej złożoności, a w tym również w wymiarze duchowym. Nie da się stworzyć ładu kierując wiarą iż sama tylko technologia rozwiąże problemy ludzkości i planety, ani też przeciwstawną wiarą, że należy odrzucić technologię i powrócić do natury. Podobnie, niczego się nie osiągnie przy przekonaniu, że świat samoistnie się rozwija w kierunku demokracji oraz usprawnienia struktur, jak i przeciwstawnym przekonaniu o nieuchronności nadciągającej katastrofy. Klucza do zaistnienia ładu należy upatrywać w dojrzałości człowieka i być świadomym, że musi ona być kształtowana za sprawą kultury promującej moralność i doskonalenie się w cnotach. Nie zbuduje się ładu wychodząc ze stanowisk maltuzjanistów oraz darwinistów społecznych, którzy przyczynili się do szerzenia kultury egoizmu i zaborczości. Należy raczej stawiać na solidarność i wielką odnowę. Człowiek nie kierujący się moralnością wykorzystuje zaledwie niewielką część swoich możliwości, a przez to nie zdoła ani zaprowadzić ładu przestrzennego, ani rozwiązać problemów planety. Należy budować mosty łączące humanistykę i technikę, wskazując, że szerokie zastosowanie technologii korzystnych dla dobra wspólnego jest uwarunkowane ludzką dojrzałością.

Warto kłaść nacisk na rolę, jaką dla zaprowadzenia ładu ma upowszechnianie koncepcji człowieka dążącego do rozwoju osobowego, jako że sposoby organizacji przestrzeni zależą od kultury społeczeństwa. Aby to się mogło dokonać, konieczne jest

odejście od neopozytywistycznego paradygmatu uprawiania nauki, wrogiemu względem humanistyki, a zwłaszcza moralności.

Profesor Bolesław Szmidt (1908-1995) w swojej książce „Ład przestrzeni” wydanej w roku 1981 pisał, że dzieło architektury „nie jest arytmetyczną sumą poszczególnych umiejętności zawodowych, ale ich syntezą”. Dlatego architekt „musi posiadać zdolność nieustannego *noszenia w sobie* intuicyjnego obrazu formy strukturalnej obiektu, który projektuje, a pod pojęciem struktury rozumieć należy nie tylko kształt konstrukcyjny, ale cały splot funkcji użytkowych i biofizycznych”<sup>1</sup>. Składały się na to walory techniczne, funkcjonalne, ekonomiczne i humanistyczne, „albowiem nie ma gorszej rzeczy od jednostronnego, mechanistycznego pojmowania natury ludzkiej”<sup>2</sup>. Nie będzie ładu tam, gdzie nie zostały, obok parametrów fizykalnych i fizjonomicznych, zaspokojone aspiracje grup ludzkich wykazujących szczególne ambicje użytecznego współdziałania zespołowego, co zawierało odwołania etyczne, organizacyjne i estetyczne. Jak pisał Szmidt, dawało się wyliczyć korzyści finansowe, nie tylko wyrażające się w takich parametrach, jak wzmożenie wydajności, zwiększenie przerobu i podniesienie jakości wyprodukowanych dóbr, ale dotyczących osobowości ludzkiej, w tym głębokiej satysfakcji, „i nawet – żeby nie użyć zbyt wielkiego słowa – poczucia szczęścia, jakie daje człowiekowi współdziałanie z innymi ludźmi w słusznej sprawie i w otoczeniu, którego nie potrzebują się wstydzić”<sup>3</sup>.

Szmidt twierdził, że wiele zależy od samych ludzi, bo jeżeli nie będą zainteresowani zdrowiem i estetyką, nie będą zamawiali zdrowych i estetycznych budynków i miast. Z drugiej strony, kształt architektury może odgrywać ogromną rolę i w zaspokajaniu ludzkich potrzeb, i poniekąd kształtowaniu samego człowieka, aby był bliższy wewnętrznej prawdy o sobie samym. „Warunki technologiczne, w których obecnie żyjemy, wykształciły się z pewnością w sposób przypadkowy i chyba nikt, albo bardzo niewielu ludzi jest z nich naprawdę zadowolonych. Pozwalaliśmy dotąd prowadzić się przez technologów, dokądkolwiek wiodła ich technika, na mordercze autostrady, (...) pod groźbę bomb jądrowych, w prędkości naddźwiękowe. Ale nie oznacza to, że będziemy zawsze utrzymywać ten bezmyślny i samobójczy kurs, w głębi serca chcielibyśmy mieć odwagę, aby wysiąść i odnaleźć siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. Dążność do porzucenia stylu życia, o którym wiemy, że jest nieludzki, prawdopodobnie jest bardzo rozpowszechniona i stanie się w przyszłości dominującą siłą społeczną. Tęsknota za rzeczywistością nie podlegającą porządkowi technologicznemu nie wynika ze wstecznictwa czy eskapizmu – przeciwnie, wymaga światopoglądu postępowego i bohaterskich wysiłków. Wywalczenie takiej rzeczywistości dzisiaj, kiedy rzadko doświadczamy czegoś bezpośrednio i spontanicznie, wymagałoby odwagi uwolnienia się od hamulców, uniemożliwiających większości z nas odkrycie czy danie wyrazu naszej prawdziwej naturze”<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> B. Szmidt, *Ład przestrzeni*, Warszawa 1981, s. 100-101

<sup>2</sup> Tamże, s. 102

<sup>3</sup> Tamże, s. 103

<sup>4</sup> Tamże, s. 207-208

Architektura będzie taka, jacy będą sami ludzie zamawiający tę architekturę. Szmidt pisał „Jedno jest pewne: nowe formy organizowania przestrzeni – sposobów zamieszkania, środowiska pracy, wyboru i kultywacji otoczenia, w jakim będzie się żyło – zależą przede wszystkim od tego, jaki będzie sam człowiek. W miarę postępującej urbanizacji – miasto będzie musiało być organizowane na nowych zasadach, ale ostateczny jego kształt i struktura zależą będą nie tyle od wyboru określonych wzorów, ile od wyboru wiodącej koncepcji człowieka – spośród wielu”<sup>5</sup>.

Pełny ład przestrzenny, zdaniem Szmidta, zachodził tam, gdzie pojawiała się „wielka kompozycja”. U podstaw jej zaistnienia stały nie takie czy inne rozwiązania techniczne, którymi to na pozór architektura ma się zajmować, lecz podstawowe wybory etyczne. „Jesteśmy świadkami i uczestnikami nieustannego, dramatycznego ścierania się antagonisticznych wektorów witalnych i dekadentkich: solidarności społecznej i mizantropii, postępu i obsolescencji, piękna i brzydoty, popularnie mówiąc: dobra i zła. W architekturze, będącej w najszerszym pojęciu kształtowaniem – niekiedy arbitralnym – środowisk ludzkiego życia, coraz silniej odczuwa się potrzebę oddziaływania imperatywów moralnych, które być może w skutkach bywają pozornie utożsamiane z przejawami instynktu samozachowawczego, a które w rzeczywistości sięgają znacznie głębiej, ponieważ prowadzą do wielkich rozstrzygnięć: do wielkiej odnowy lub do wielkiego chaosu i jego skutków, jeżeli tych bodźców moralnych zabraknie”<sup>6</sup>.

Należy podkreślić, że zdaniem Szmidta ład nie mógł być owocem pracy samych tylko architektów i urbanistów. Jak pisał, jego zaistnienie wymagało „nieustannej troski całego zespołu specjalistów – zwłaszcza socjologów, higienistów, ekonomistów, architektów, do których w wielu sprawach należy inicjatywa i funkcje koordynacyjne; niemniej jednak ważne jest wytworzenie specjalnych postaw ogółu społeczeństwa, nieustanny jego nacisk w formie tego, co określamy jako *zamówienie społeczne*”<sup>7</sup>.

Szmidt w swej książce analizował kilka udanych rozwiązań urbanistycznych i przedstawiał następujące wnioski tej analizy: „Zasadniczym warunkiem powstawania wielkiej sztuki jest posiadanie wielkich twórców, ale, aby tacy mogli się pojawić, trzeba odpowiedniej gleby, trzeba również, aby powstawały wielkie formacje odbiorców – adresatów, do których ta sztuka jest kierowana. (...) Pomiędzy twórcą a społeczeństwem istnieje zadziwiająca więź. Społeczeństwo ludzkie, te najszersze kręgi odbiorców, do których wielka sztuka jest adresowana, to społeczeństwo jest jak żywioł – jak morze, które kryje w sobie nieprzebrane zasoby życia i energii: raz jest niespokojne, niekiedy wzburzone, innym razem pełne ciszy i oczekiwania. Rządzą nim określone, niekiedy zmienne prawa, pryncypia, obyczaje, upodobania i nastroje, które trzeba poznawać, do nich się dostroić, z nimi współżyć. Nie po to, aby stać się popularnym, ale w tym celu, żeby z tego społeczeństwa czerpać moc działania i nie zawieść jego oczekiwań. (...) Na takich samych, a co najmniej na podobnych zasadach powstają *wielkie kompozycje* w skali ogólnospołecznej, tzn. takie zespolenie twórczości indywidualnej

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 260

<sup>6</sup> Tamże, s. 351

<sup>7</sup> Tamże, s. 192.

czy grupowej z aspiracjami społecznymi, taki stan umysłów, który stwarza określone cele i środki prowadzące do realizacji ładu przestrzennego w skali narodowej, i to nie tylko w postaci sporadycznie organizowanych i sprawnych układów przestrzennych, pojedynczych obiektów, ale przede wszystkim w samym stylu życia, w szczęśliwych przemianach obyczajów, a co za tym idzie – w niezbędności przeżyć estetycznych, które przekształcają się w wielkie dzieła architektury, rzeźby i malarstwa”<sup>8</sup>.

Gdy Szmidt zastanawiał się, jak mogło dojść do powstania tak udanych rozwiązań, jak Akropol ateński, Wenecja, średniowieczne miasta europejskie, albo warszawski Trakt Królewski, dochodził do przekonania, że „istniała w przeszłości wola zbiorowa, podporządkowana określonym założeniom ideowym, społecznym, organizacyjnym, które w efekcie przyniosły niepowседневnie i po dziś dzień podziwiane dzieła sztuki architektonicznej. Nie puste formy, powstałe w pogoni za krasotwórstwem, ale rzeczywiste, pełne treści, organicznie wyrosłe z ludzkich pragnień, wierzeń i rzetelnego rzemiosła, trwałe symbole ludzkiego geniuszu. Tak oto powstaje wielki impuls twórczy, który przeistacza się w *Wielką kompozycję*, w ład przestrzeni. (...) Każde miejsce na ziemi, w głębinach morza czy na orbitach naszej planety: wszystko to, w różnych postaciach może uczestniczyć w komponowaniu układów architektonicznych, które są zintegrowaną sumą kształtów i obfitością obrazów. Dodać do tego trzeba cel działania, wolę, środki, a przede wszystkim – talent i wyobraźnię działającą na podłożu rozumowym, nie z samej tylko emocji, która jest nieodzowna, ale nie jedyna w procesie pracy architektonicznej. *Wielka kompozycja*, której ukoronowaniem jest ład przestrzenny, wymaga wielkiego potencjału twórczego, wielkiego umiłowania ziemi i człowieka, a jej rękojmnią jest nie tyle to, co posiadamy, lecz to, czym jesteśmy”<sup>9</sup>.

### **Budzenie zmysłu ładu**

Jednym z charakterystycznych zjawisk dzisiejszego czasu jest kontrowersja między tymi, którzy dążą do ukształtowania się nowej kultury ludzkiej, odpowiadającej wyzwaniom ogromnie zmieniającego się świata, a tymi, którzy bronią tradycyjnego kodeksu wartości, zaś niekorzystne zmiany na świecie wiążą właśnie z odchodzeniem od tego kodeksu. Gdyby starać się przyporządkować Bolesława Szmidta do jednego z dwóch tak zarysowanych obozów, trzeba by bezradnie rozłożyć ręce, bo pasuje do obu z nich.

Bez wątpienia Szmidt był świadom, że dawny styl i standard życia ludzkiego musi być zastąpiony czymś nowym; to właśnie sprawiło, że został architektem funkcjonalistą. Zarazem, poznał od podszewki przekleństwo realizowanych pod szyldem komunizmu projektów inżynierii społecznej. Można się domyślać, że widząc, ile zawierały one w sobie pogardy względem tych, którzy przeznaczeni zostali do wyedukowania, musiał się od nich odwrócić ze względu na werdykt własnego smaku – przecież był esteta. Choć to brzmi paradoksalnie,

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 417-418

<sup>9</sup> Tamże, s. 420-421

jego własna droga życiowa modernisty nauczyła go w dalekiej starożytności szukać formuł dla udanej nowoczesności.

Stąd, Szmidt pisał o swym „oczekiwaniu na obudzenie się w naszym społeczeństwie zmysłu *wielkiego ładu*, nieodpartego pragnienia, aby odrodziło się w scenerii naszych miast kultywowanie krajobrazów na miarę (nie na wzór!) naszych pięknych tradycji”<sup>10</sup>. Obudzenie się tego zmysłu wiązało z tym, co w duszach Polaków działo się w latach 1980-81, czasie wydawania swej książki, kiedy to w ogromnej skali społecznej przywrócono godność człowieka i sam człowiek, który dotąd często zachowywał się niegodnie, nagle zaczął funkcjonować w zupełnie inny sposób. W ten sposób Szmidt wskazywał na uzależnienie istnienia ładu przestrzennego od stanu rozwinięcia i uhonorowania godności ludzkiej.

W zakończeniu swej książki Szmidt pisał o swym pragnieniu, by doprowadzić do spotkania się stanu twórczej gotowości zawodowej (architekci, urbaniści, konstruktorzy, technolodzy, socjolodzy, ekonomiści – cały aparat planistyczny i realizacyjny) ze stanem twórczego oczekiwania – spodziewania się, domagania się, ponagłania ze strony ogółu społeczeństwa. „Zespolenie się tych dwóch nurtów (grup wektorów profesjonalnych i społecznych) określiłem mianem *wielkiej kompozycji*, czyli takim stanem umysłów, dojrzałą i świadomą wolą zbiorowego działania, która komponuje naszą epokę, a w efekcie przynosi ład przestrzeni zawierający w sobie kontemplację piękna naszej Ziemi, piękna dzieł ludzkich, piękna samego człowieka. Tego piękna szuka on w obyczajach, w ubiorze, w sztuce dawnej i obecnej, w życiu codziennym, w środowisku, które sam kształtuje i winien pieczołowicie chronić, wreszcie – w moralności, w etyce, w najogólniejszych celach życia. Jeżeli od tego się odwróci – utraci człowieczeństwo”<sup>11</sup>.

Książka Szmidta była apelem, aby ludzkość nie poszła drogą wiodącą i ku beładowi przestrzennemu, i głębokich niedomagań życia gospodarczo społecznego. Nie odnajdujemy u Szmidta przypisywanej modernistom wiary w nieuchronny postęp jako przeświadczenia, że świat sam się rozwija w kierunku demokracji oraz usprawnienia struktur. W wielu miejscach Szmidt pisał o organiczności, co pozwala wysunąć wniosek, iż był świadom, że ludzki świat ma cechy podobne do każdego organizmu biologicznego: jeżeli zamiera lub nawet niebezpiecznie zmniejsza się jego metabolizm, musi on zginąć.

Wśród czynników kształtujących dojrzałość człowieka Szmidt szczególną wagę przypisywał doznaniom estetycznym, które, „nawet na widok kopii, a nie oryginału dzieła, nawet na podłożu snobizmu, nawet w naśladownictwie, mogą mieć wpływ odradzający psychikę ludzką”. Podobnie oceniał estetykę całego środowiska materialnego, którego kolorystyka i charakter „mają oczywisty wpływ na psychikę ludzką”. Stawianym przez Szmidta postulatem, w ślad za Schillerem, było kształtowanie człowieka estetycznego – a więc dokonanie takich przemian społecznych, aby w jak najszerszej skali, promowany przez kulturę i media, mógł rozwijać się człowiek pogłębiający mądrość i doskonalący się artystycznie, wykonujący swą pracę na zasadzie tworzenia dzieł sztuki. Tego typu ludzie

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 341.

<sup>11</sup> Tamże, s. 422-423.

stworzą wielką kompozycję – ład przestrzenny, który będzie z jednej strony owocem, a z drugiej stróżem ładu społecznego. Sam, cytowany przez Szmida, Fryderyk Schiller pisał: „Człowiekowi estetycznemu często wystarczy jedynie wezwanie, jakie kieruje do niego jakaś wzniosła sytuacja (która działa najbardziej bezpośrednio na władzę woli), aby stał się bohaterem i mędrcom”<sup>12</sup>.

Szmidt pisał: „Można by z tych wszystkich rozważań wyprowadzić wypadkową: chodzi o odnalezienie pełnej osobowości człowieka – podobnej do osobowości człowieka renesansowego, który będzie miał pełne szanse twórczego rozwoju, szanse umacniania wartości wiecznotrwałych – heroicznych i humanistycznych, albowiem w końcu te dwa atrybuty stanowią w najszerszym pojęciu o budowaniu form monumentalnych”<sup>13</sup>.

A nieco dalej: „Cały sekret i rękojmia psychicznego i fizycznego zdrowia człowieka współczesnego polega na honorowaniu dwoistości jego natury biologicznej i psychicznej. Trafnie to ujął Ingarden: *Człowiek znajduje się na granicach dwóch dziedzin bytu: Przyrody i specyficznie ludzkiego świata. I nie może bez niego istnieć, lecz świat ten nie wystarcza dla jego istnienia i nie jest zdolny mu go zapewnić. Człowiek jest przeto zmuszony do życia na podłożu Przyrody i w jej obrębie, lecz dzięki swej szczególnej istocie musi przekraczać jej granice, ale nigdy nie może w pełni zaspokoić swej wewnętrznej potrzeby bycia człowiekiem. Tak tragiczny jest los człowieka*”<sup>14</sup>.

W tym miejscu książki doszło do rzeczy zdumiewającej: architekt Bolesław Szmidt podjął spór z wielkim filozofem Romanem Ingardenem (w tym czasie już nie żyjącym). Szmidt zapytał: „Czy z tej racji rzeczywiście aż tak tragiczny?”

I sam odpowiedział: „Można by się raczej dopatrywać źródła niezwykle bogatych przeżyć w konfrontacji, a niekiedy symbiozie, tych dwóch dziedzin bytu: natury i cywilizacji, których owocem jest kultura plastyczna, kultura obyczajów, muzyka, czy sztuka kształtowania środowisk przestrzennych (...). Wydaje się, a nawet staje się coraz pewniejsze, że z tego *nienasyceń*, z ustawicznej dążności poznawczej, której nie widać granic, choć umysł ludzki zakreśla coraz rozleglejsze kręgi, wynika po prostu radość życia, wielka przygoda istnienia. Dla architekta spoglądającego na te sprawy profesjonalnie, konkretnym dowodem, że tak jest w istocie, że właśnie owa *gra* nurtów cywilizacyjnych i form występujących w przyrodzie może być źródłem rzetelnej satysfakcji estetycznej, jest m.in. dwugłós formy architektonicznej i otaczającego pejzażu. Wystarczy przypomnieć sobie, jak wtopiona była w monumentalny skalisty krajobraz świątynia Amona w Der-el-Bahr, jak na skalistym cokole Akropolu dźwignięty był Partenon, jak nad skalną kaskadą w otoczeniu gęstego zadrzewienia powstał fenomenalny Fallingwater Frank Lloyd Wrighta, jak osadzone były na wapiennych wzgórzach, w oprawie leśnej, *Orle Gniazda* naszych zamków, jak wreszcie urzekają po dziś dzień modrzewiowe kościółki w pejzażu Podhala. Wystarczy wywołać w pamięci choćby mglistą wizję tych obrazów, *gry tego, co ludzkie, z tym, co*

<sup>12</sup> Tamże, s. 192-195. Wpleciony cytat z: F. Schiller, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, Warszawa 1972, s. 136.

<sup>13</sup> Tamże, s. 349.

<sup>14</sup> Tamże, s. 355-356; wpleciony cytat z: R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1972, s. 18.

*przyrodzone*. aby uprzytomnić sobie, że w tej *grze* zawiera się nie *tragedia ludzka*, ale jakże często – najpiękniejsza melodyka. A zresztą, czy można pozbyć się natury, w której władaniu są nieprzebrane odmiany klimatu, prawo grawitacji, gra światła i cieni, zasoby budulca, a jej sprzymierzeńcem jest czas? *Wypędźcie naturę, a ona i tak wróci galopem* – napisał kiedyś Destouches<sup>15</sup>.

Choć Szmidt przestrzegał, by ludzie nie zdążali drogą wiodącą ku katastrofie, wydawał się przepełniony optymizmem. Był inżynierem, który za ideał techniki uznawał to, by służyła ona pięknu. W pewnym miejscu książki nawet jakby się tłumaczył z tego, że stać go było na rozciągnięcie pojęcia sztuki na całe ludzkie życie. Jak pisał, zdawałoby się, że przywoływanie piękna naszej Ziemi jest idealistycznym pięknoduchostwem, nie mającym związku z rzeczywistością. Przyznawał, że większość ludzi patrzy na obrazy Ziemi nie widząc ich urody, a przez to rozmija się z tym, co najrealniejsze. Nie wyrażał na to zgody i stąd jego oskarżenie, iż właśnie ci ludzie „żyją w abstrakcji, w jednostronnych konwencjach profesjonalnych, w świecie biznesu, wąskiej techniki, ograniczonej percepcji. Nawet architekci czy malarze nie dostrzegają całej pełni bogactw tej ziemi – nie tych przeliczanych na złoto lub banknoty, ale tych nie mających ceny, określających byt człowieka w kategoriach utwierdzających jego osobowość, jego współdziałanie w tworzeniu ładu ekologicznego, moralnego, estetycznego, społecznego w najszlachetniejszej postaci”<sup>16</sup>. A chwilę dalej przywoływał słowa Herberta Reada, że ludzkość stoi wobec alternatywy wyboru pomiędzy zupełnym poddaniem się technicznemu aspektowi życia, a prawdziwą sztuką życia<sup>17</sup>.

Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko- Społecznego (PUNCS), dzieło Instytutu Myśli Schumana, wydaje się być dobrym miejscem do prowadzenia dyskusji czy też nawet sporów odnośnie sztuki życia i tego, jak ma być zorganizowana przestrzeń dla tego życia, z zachowaniem ładu we wszystkich swych wymiarach. Dotąd w PUNCS znalazło się jedynie dwoje architektów, w tym dyrektor tej skromnej instytucji, autor niniejszego artykułu. Serdecznie zapraszam tu szersze grono architektów i obiecuję, że poszukiwanie duchowych źródeł projektowania jest świetną przygodą, mogącą znacząco pomóc w jakości pracy. W PUNCS można znaleźć dobre pole dla niestandardowych poszukiwań oraz wartościowe środowisko ludzi nie bojących się stawiać trudnych pytań. Aby skutecznie zmieniać swe otoczenie społeczne, potrzeba tak wiedzy, jak i umiejętności, opartych na sprawnościach czy też cnotach. Tak więc obok edukacji potrzebna jest i formacja.

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 356-357.

<sup>16</sup> Tamże, s. 364-365.

<sup>17</sup> Tamże, s. 376.